

Atom a sprawa polska. Rozmowa z Konradem Szymańskim

O problematyczności elektrowni atomowych, kłamstwach propagandy, braku rzeczywistej debaty publicznej i szerokiego zainteresowania społecznego tą problematyką mówił już ponad dwa lata temu w wywiadzie dla „Dzkiego Życia” Jarema Dubiel. Czy od tego czasu coś się zmieniło?

Konrad Szymański: Zmieniło się niewiele. Debaty publicznej jak nie było, tak nie ma. To znaczy w mediach głównego nurtu nie dopuszcza się do głosu przeciwników elektrowni atomowych. Nasilają się zaś działania propagandowe ich zwolenników, czego przykładem jest grudniowa akcja, w ramach której grupa studentów kierunków technicznych jeździła po ośrodkach akademickich specjalnym autobusem i przekonywała młodzież o korzyściach płynących z energii atomowej.



15 marca na Placu Politechniki Warszawskiej odbyła się pikieta przeciwko planom budowy elektrowni jądrowej w Polsce. W tym samym czasie w gmachu Politechniki Warszawskiej miała miejsce konferencja promocyjna francuskiego koncernu EDF - Électricité de France i Francuskiej Agencji Atomowej. Fot. z archiwum IAN

Z jakim skutkiem? Czy spotkało się to z dużym zainteresowaniem?

Według naszych informacji, nie. Na spotkania przychodziło od kilku do kilkudziesięciu osób, co oznacza raczej znikome zainteresowanie społeczne w obliczu wielkiej pompy medialnej, wsparcia ze strony inwestora i dużego zainteresowania lobbystów powodzeniem tej akcji. Warto dodać, że uczestnicy, przedstawiający się jako eksperci, często nie potrafili odpowiedzieć na dość proste, a istotne pytania. Słyszało się nawet ze strony niektórych fizyków głosy, że tego typu działania obniżają prestiż nauki. Grupka propagandystów, niezainteresowanych dyskusją i nieprzygotowanych do niej, za 200 tysięcy złotych jeździła po Polsce z zabawkową kolejką, makietą elektrowni, granitową płytą, dozymetrem, mikroskopem i bardzo tendencyjnymi ulotkami propagandowymi. Co ciekawe, informacje zawarte w tych ulotkach pochodziły z roku 1995, a ponoć energetyka jądrowa jest nowoczesna i dynamicznie się rozwija...

A czy można dziś mówić o szerokim ruchu społecznego sprzeciwu wobec elektrowni atomowych?

Ruch ten nie jest na razie tak szeroki, jak być powinien. Ważne jednak jest, że aktywizują się grupy lokalne. Warto tu wspomnieć przemilczaną w mediach uchwałę rady gminy Lubasz, na której to terenie znajduje się Klempicz - miejsce planowanej lokalizacji elektrowni atomowej. Uchwała ta wyraża brak zgody na taką inwestycję. Już dziś protestują też mieszkańcy Darłowa i okolic. W skład ich komitetów protestacyjnych wchodzi sołtysi okolicznych wsi i działacze miejscowych stowarzyszeń, którzy nie życzą sobie takiej inwestycji w sąsiedztwie.

Oprócz tego, na ogólnopolskim zjeździe organizacji ekologicznych w Spale ponad siedemdziesiąt organizacji opowiedziało się przeciwko programowi budowy elektrowni atomowych w Polsce. Tak więc można powiedzieć, że oddolny ruch sprzeciwu istnieje i rozwija się.

Czy widać jakąś ewolucję w medialnym ukazywaniu problematyki atomowej?

Raczej nie. Oficjalne media wpisują się w nurt propagandowy, osuwają społeczeństwo z decyzjami już podjętymi, z pomysłami przeforsowanymi niejako tylnymi drzwiami. Jeśli nawet prezentują argumenty obu stron, to w bardzo nierównych proporcjach. Na jedną wypowiedź antyatomową przypada dziesięć przychylnych tej technologii. Dodatkowo argumenty przeciwników są zwykle tak wyselekcjonowane, aby przypadkiem kogoś nie przekonały. Jako przeciwników przywołuje się zazwyczaj działaczy społecznych, zaś jako zwolenników – utytułowanych naukowców.

Czy zaistniał jakiś dialog pomiędzy społecznym ruchem sprzeciwu wobec elektrowni atomowych a przedstawicielami władzy i lobby atomowego? I czy dialog taki jest celowy?

Dialogu takiego nie ma i raczej nie będzie. W swojej specyfikacji do kampanii informacyjnej, czyli *de facto* kampanii propagandowej, Departament Energetyki Jądrowej przy Ministerstwie Gospodarki wprost podzielił społeczeństwo na przyjaciół i wrogów. Założono przy tym, że wśród osób nie będących oczywistymi zwolennikami atomu są tacy, których można przekonać i tacy, z którymi nie należy podejmować dialogu, bo otwarcie są atomowi przeciwni. Co więcej, dokument ów wskazuje na otwartą debatę jako zagrożenie dla powodzenia kampanii. Tak więc ministerstwo samo zdecydowało, że dialogu nie będzie, gdyż jest on zagrożeniem. Jego ewentualny sens byłby zresztą wątpliwy, bo jaki jest sens dyskusowania z lobbystami w sytuacji, gdy zasadnicze pytanie brzmi: „Po co budować w Polsce elektrownie atomowe?”.

No właśnie, po co, ich zdaniem?

Argumentem najczęściej używanym jest konieczność odejścia od węgla, przy jednoczesnej konieczności zapobieżenia kryzysowi energetycznemu. Tyle że trzydziestu lat zaniedbań w energetyce nie da się nadrobić budową elektrowni atomowej. Jeśli ktoś tak twierdzi, to jest to demagogia i kłamstwo. Gdyby nawet ta elektrownia powstała zgodnie z założeniami, czyli do roku 2020, to i tak pokryje ona jedynie 6% zapotrzebowania na prąd i polska energetyka pozostanie nadal w 90% zależna od węgla. Dodajmy jeszcze, że zmieszczenie się w tym terminie jest bardzo mało realne, na co wskazują choćby kilkuletnie opóźnienia budowy w Finlandii, mającej kulturę techniczną dużo wyższą od naszej. Tymczasem kary unijne za emisje CO₂ zaczną nas obowiązywać od roku 2013.

Tak więc atom żadnych problemów nie rozwiąże, zaś koszt realizacji tego projektu będzie tak wielki, że przekreśli możliwości wdrażania jakiegokolwiek sensownej alternatywy energetycznej czy modernizacji istniejących elektrowni węglowych i gazowych. Pomimo tego energia atomowa doczekała się już swojego departamentu, ogromnych funduszy na kampanię propagandową i szeregu promujących ją ustaw. Tymczasem energia odnawialna czy idea poszanowania energii nigdy nie cieszyły się takim zainteresowaniem czynników oficjalnych.

Może więc atomistom przyświeca jakiś cel inny od deklarowanego?

Wygląda na to, że wdrożenie programu atomowego stało się dla polskich władz celem samym w sobie. Być może przemawia za atomem jakieś narodowe ego, chęć dołączenia do elitarnego klubu państw atomowych, być może są jakieś ukryte względy militarne, o których prędko się nie dowiemy... Zapewne lobbyści są też ekonomicznie zainteresowani wdrażaniem swoich projektów, a prowizje od wielomiliardowego kontraktu są łakomym kąskiem dla wszelkiej maści decydentów i „autorytetów”. Mamy, jak widać, do czynienia nie tyle z konfliktem racji, co z konfliktem interesów.

Zwolennicy atomu bardzo dużo energii poświęcają przekonywaniu społeczeństwa, że awaria taka jak w Czarnobylu nie może się powtórzyć przy dzisiejszej technologii. Tymczasem, przeglądając materiały Inicjatywy AntyNuklearnej, można odnieść wrażenie, że stosunkowo mało miejsca poświęca się w nich ewentualności takiej katastrofy. Z czego wynika ta różnica w rozłożeniu akcentów?

Katastrofa w Czarnobylu stała się, paradoksalnie, bardzo wygodnym narzędziem w rękach lobby atomowego. Można bowiem podkreślać, że był to przestarzały typ reaktora grafitowego, służącego po części celom militarnym, oraz że miało to miejsce w Związku Radzieckim, gdzie kultura techniczna stała na wiadomo jakim poziomie. Pozwala to odwrócić uwagę od zagrożeń innych niż katastrofa o tak wielkiej skali i zrzucić winę na pewien przestarzały typ technologii, oczyszczając z zarzutów technologię nuklearną jako taką.

To trochę jak z motoryzacją, gdzie najbardziej problematyczne jest nie tyle ryzyko kolizji czołowej, co stała emisja toksycznych spalin. Uwaga za bardzo skupia się na jednej spektakularnej katastrofie, podczas gdy przemilczane są inne problemy i zagrożenia. Spora część ruchu antynuklearnego dała się wpędzić w schemat straszenia drugim Czarnobyliem, co niestety odbiera im wiarygodność.

Ekolodzy tymczasem protestowali przeciwko elektrowniom atomowym na długo przed Czarnobyliem, mając na uwadze fakt, że jest to energia wysoce toksyczna i problematyczna na każdym etapie jej uzyskiwania. Warto wspomnieć choćby o skażeniach powstających podczas wydobywania uranu, ekstrahowaniu go przy pomocy kwasu siarkowego i pozostałych po tym procesie toksycznych hałdach. Odpad z procesów wzbogacania uranu to tzw. uran zubożony, wykorzystywany militarnie i powodujący radiotoksyczne skażenie praktycznie na wieczność. Odpady zawierające pluton mogą być wykorzystane do produkcji broni jądrowej, a proces odzyskiwania materiałów rozszczepialnych z wypalonego paliwa wiąże się z zatrutowaniem otoczenia promieniotwórczymi emisjami. Francuskie zakłady w La Hague dziennie spuszczają do Atlantyku ok. 2 milionów litrów, a tereny wokół podobnych zakładów w rosyjskim Kiszymiu na Uralu do dziś pozostają najbardziej skażonym miejscem na Ziemi po słynnej katastrofie z 1957 r., nie jedynej zresztą.

Regularne emisje radioaktywnych substancji mają miejsce również podczas w miarę bezawaryjnego funkcjonowania każdej elektrowni atomowej. Substancje te są oczywiście rozrzedzone tak, aby spełniały ustalone normy, ale z czasem następuje ich powtórna kumulacja w łańcuchu pokarmowym. Do dziś nigdzie nie rozwiązano też problemu ostatecznego składowania odpadów nuklearnych. Nawet jeśli istnieją pewne projekty, wobec wchodzących w grę przedziałów czasu nie ma żadnej gwarancji zabezpieczenia środków finansowych na ich realizację.

Jakie są, twoim zdaniem, sensowne alternatywy dla energii atomowej?

Należałoby spytać nie tyle o alternatywy dla energii atomowej, co o bardziej ogólny kierunek, w jakim powinna zmierzać polska energetyka. W kierunku punktowych, scentralizowanych źródeł energii, takich jak elektrownie atomowe albo wielkie elektrownie węglowe czy raczej w kierunku źródeł rozproszonych, o mniejszej skali, zaopatrujących niewielkie obszary. Jeśli mamy zmierzać w tym drugim kierunku, to w pierwszej kolejności powinny zniknąć bariery biurokratyczne i podatkowe dla działań zmierzających do samowystarczalności energetycznej, takich jak np. budowa przydomowych wiatraków czy biogazowni. W Polsce niemal niewykorzystywanym źródłem energii jest geotermia, choć znaczna część kraju leży na basenach gorącej wody.

Trzeba też przyznać, że w Polsce raczej niemożliwe jest odejście od spalania węgla, zaś fakt, iż obecne technologie jego wykorzystywania są wysoce problematyczne dla środowiska, wynika z wieloletnich zaniedbań i jest to balast minionej epoki. Tymczasem węgiel można spalać dużo czystiej i bardziej wydajnie. W przyszłości może być możliwe wykorzystywanie, np. przez podziemne zgazowywanie, głębokich pokładów węgla, których Polska ma największe zasoby w Europie.

Należy również zmienić paradygmat myślenia, wychodząc od pytania: ile energii potrzebujemy i do czego? Czy musimy zużywać coraz więcej prądu tylko po to, aby komuś tam podnosić statystyki? Obecny paradygmat mówi, że trzeba sprzedawać jak najwięcej energii. Niektórzy ekonomiści uważają się wręcz nad tym, że w Polsce zużycie energii jest „zenująco niskie”. Mnie jednak wydaje się, że

z niskiego zużycia energii można się jedynie cieszyć.

Wróćmy może do tematu rozproszonych źródeł energii. Już Gary Snyder w latach 70. minionego stulecia dostrzegł związek pomiędzy centralizacją energii a centralizacją władzy. Czy wobec tego kwestie, o których rozmawiamy, można oddzielić od szerszych procesów społeczno-politycznych?

Te sprawy są dość mocno związane ze sobą. Rozproszone źródła energii opierają się na lokalnych zasobach, więc oznaczają lokalną niezależność energetyczną i dają miejsca pracy miejscowej ludności. Elektrownie atomowe zaś oznaczają zależność od kogoś, kto daje licencję na technologię, od fachowców z zagranicy, od dostaw uranu z tak dalekich krajów, jak Australia czy Niger, od kogoś, kto będzie odbierał odpady... W zasadzie przekreśla to szanse na energetyczną niezależność nie tylko lokalnych społeczności, ale i kraju.

Dziękuję za rozmowę.

Warszawa, luty 2011 r.

Inicjatywa AntyNuklearna powstała pod koniec 2008 roku jako odpowiedź na rządowe plany budowy w Polsce elektrowni atomowej. Jest nieformalną grupą osób postrzegających energetykę nuklearną jako zagrożenie dla ludzi i środowiska, okradanie przyszłych pokoleń oraz marnotrawienie publicznych środków w imię doraźnych interesów wąskiej grupy lobbystów. Celem IAN jest odkłamanie oficjalnej propagandy, przedstawiającej elektrownie jądrowe jako bezpieczne i przyjazne dla środowiska panaceum na problemy energetyczne i klimatyczne, oraz zwrócenie uwagi opinii publicznej na przemilczane przez władze zagrożenia i wywołanie otwartej debaty publicznej na ten kontrowersyjny temat, a w dalszej perspektywie wstąpienie Polski do Nuclear Free Zone.

Więcej na: ian.org.pl. Kontakt: antyatom@gmail.com